Nr. 27. Rok IV.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 1. Października 1881. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesięcznie	— „ 75 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedynczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja Dziennika dla Wszystkich przy ulicy Zygmuntowskiej Nr. 7. c, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

[illegible] przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. [illegible] Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. m., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji; Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



BARON KALIKST HOROCH.

KAPITAN KWATERMISTRZOWSTWA BYŁEGO WOJSKA POLSKIEGO.

(*Rysowane z fotografji W. Rzewuskiego w Krakowie.*) Patrz wspomnienia tegoż od Nr. 27.

Od administracji.

Przy zaczynającym się nowym kwartale, prosimy uprzejmie o odnowienie prenumeraty, jak również o nadesłanie zalegającej. Pieniądze najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi pod adresem: Administracja „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie ul. Zygmuntowska Nr. 7 c.

Z posiedzeń Sejmu.

II.

Najważniejszym faktem w ubiegłych obradach sejmowych od dnia 20. wrześn. do dnia 1. października, jest złożenie mandatu przez posła Hausnera. Złożenie to pozornie nastąpiło w skutek odrzucenia wniosku Hausnera, aby kwestja przeniesienia Izby handlowej z Brodów do Tarnopola, odesłana została do osobnej komisji, a nie do administracyjnej. Ponieważ p. Hausner jest posłem z Izby handlowej brodzkiej, więc, gdy wniosek powyższy został odrzucony, uważał za stosowne złożyć mandat, a w rzeczywistości złożył go nie dlatego, lecz z powodu, że marszałek Zyblikiewicz trzymając się ściśle regulaminu, nie pozwolił posłowi Hausnerowi obszernie motywować swego wniosku. Przy kim jest słuszność — zdania są podzielone — nam się zdaje, że zbytnia *drażliwość* z obu stron była głównym powodem pożałowania godnego zajścia... Jeszcze dużo wody upłynie, nawet w Pełtwi, zanim Izba handlowa z Brodów przeniesioną zostanie do Tarnopola — jednak przeniesienie to jest pragnieniem całego kraju nie tylko z powodów handlowych, ale i ze względów politycznych. I taki bystry mąż stanu, oraz „dobry syn kraju,“ jakim jest poseł Hausner, musi należycie oceniać pobudki tego przeniesienia...

Z ustąpieniem posła Hausnera, można uważać *klub postępowy* w obecnym Sejmie, jako rozbity, tembardziej, że wystąpili i inni posłowie z tego klubu, jak np. poseł Max. Klub ten, zresztą, składał się z tak różnorodnych żywiołów, że musiał się rozbić. Najlepszym dowodem kwestja naszych linij kolejowych, w której posłowie tego klubu polemizowali z sobą (Gros z Romanowiczem). P. Romanowicz ze zwykłą mu emfazą uzasadniał swój wniosek nowej kolei Lwów-Żółkiew, ale nie umiał go uzasadnić tak, jak należało — tymczasem poseł Gros potrafił wynaleść bardzo dosadne argumenta. Już to poseł Romanowicz nie szczególną odgrywa rolę w Sejmie... Frazesujący trybun mieszczański, nie jest w stanie zająć wybitnego stanowiska w Sejmie i w osobie pana Romanowicza nie przybyła Sejmowi żadna siła.

Poseł Merunowicz w długiej i starannie opracowanej mowie uzasadnił cztery wnioski dotyczące uregulowania stosunków żydowskiej ludności, które się głównie na tem zasadzają, aby była zniesiona *odrębność* wewnętrznego rządzenia się tego żywiołu, odrębność w poprzek stawająca krajowym prawom gminnym, administracyjnym, a nawet sądowym. Nadto, poseł Merunowicz żąda, aby Sejm wyznaczył sumę 10.000 reńskich na dokładne zbadanie talmudowych przepisów, o ile takowe przeszkadzają naturalnemu biegowi praw krajowych, a nawet cywilizacji. To ostatnie żądanie posła Merunowicza wydaje nam się niepraktyczne, a to dlatego, że tu nie ma co badać, lecz energicznie zabrać się potrzeba do zniesienia wszelkiej *odrębności*, której ciemne masy żydowstwa zażywają. Zamknąć chajdery, ścigać surowo sądy rabinów, znieść oddzielne gminy żydowskie i kachały poddać ścisłej kontroli, aby ze sfery czysto religijnej nie wychodziły, a dodatni rezultat będzie pewny i szybki.

W każdym razie wnioski posła Merunowicza poruszają kwestję wielkiej wagi dla naszego kraju i ufać należy, iż Sejm należycie, się nad nimi zastanowi — p. Merunowicz zaś zaraz na początku swojej karjery poselskiej złożył dowody poważnego i zdolnego pracownika na niwie społecznej, na której, zresztą, już od dawna, jako publicysta, zajmuje zaszczytne stanowisko.

Kronika krajowa.

We Lwowie na Strzelnicy odbywała się wystawa ogrodniczo-pszczelnicza, która się tem przedewszystkiem odznaczała, że nie było co wystawiać. Dobre jednak chęci urządzających tę wystawę uznać należy. Ale szczegółowego opisania dać niepodobna, bo nie ma pisać o czem.

Piszą nam z Warszawy: W naszem mieście miał miejsce fakt, który po raz pierwszy, przynajmniej w sposób publiczny, zamanifestował sie. Narobił on wiele cichego hałasu, bo pisma o nim zamilczały, i wywarł przykre wrażenie. P. Świętochowski redaktor „Prawdy“ należy, jak wiadomo, do wrogów kościoła i religji szczególniej katolickiej i te zasady w pismach swoich propaguje. Otóż, pogrzeb jego synka odbył się bez żadnego udziału duchowieństwa i bez wszelkich ceremonji towarzyszących zwykle obrzędowi pogrzebowemu — jednem słowem w sposób bezwyznaniowy. Garstka przyjaciół p. Świętochowskiego cicho, jakby ukradkiem odprowadziła zwłoki chłopca, którego ojciec uważał za stosowne przy śmiertelnych szczątkach manifestować swoje przekonania religijne... Gromadki ciekawych zatrzymywały się patrząc na ten smutny orszak i odkrywając głowę przed majestatem śmierci.

Wywóz do Niemiec. Królestwo Polskie coraz więcej dostarcza sąsiednim Niemcom koni, gęsi i masła. Ciekawe szczegóły pod tym względem znajdujemy w niemieckich dziennikach, według których wywóz koni z Królestwa do Niemiec niepomiernie wzrasta. Kupcy niemieccy wykupują u nas konie i wysełają takowe do Księstwa Poznańskiego, Szląska i Saksonji. Gęsi przepędzają tygodniowo przez granicę do stu tysięcy. Masło polskie wówczas, gdy Warszawa sprowadza je w znacznej ilości z Litwy, zasila rynki Berlina, Drezna, Frankfurtu, Magdeburga, Poznania, Wrocławia i innych, na których niemal wyłącznie jest sprzedawane.

Pan Napoleon Żaba miał dwa odczyty publiczne w lwowskiej sali ratuszowej o swoich podróżach na około świata. Treść tych odczytów była zajmująca. Dochód przeznaczył prelegent na wsparcie więźniów uwolnionych po wycierpieniu kary.

W tych dniach miało miejsce otwarcie roku szkolnego 1881/2 w uniwersytecie lwowskim. Otwarcie to nastąpiło wśród zwykłych uroczystości, jakie rok rocznie temu otwarciu towarzyszą. Przy otwarciu obecny był pan namiestnik i inni dostojnicy państwowi i autonomiczni. Obcej publiczności nie było wiele. Inaguracyjną mowę, pełną zdrowych i wzniosłych myśli, wygłosił rektor dr. Leonard Piętak. Wstępną prelekcję miał profesor Fabian.

Na lwowskim cmentarzu żydowskim postawiono pomnik zmarłemu lekarzowi Bajzerowi, znanemu filantropowi. Pan Byk przy odkryciu pomnika miał mowę po polsku.

Plotki i nieplotki.

* Awantura klowna. Paryski „Figaro“ opowiada o zaszłym niedawno sławnym paryskim klownie, Auriolo, następującą oryginalną anegdotę, której widownią był Petersburg. Auriol został zaproszony do pewnego magnackiego domu, aby tam pokazywać swoje sztuki, i aby się tam dostać, musiał przebyć Newę w największej szerokości. Była zima. Skoro nadszedł wieczór, ubrał się w swój kostjum klownowski, zarzucił na barki futro, włożył kalosze i czapkę futrzaną i kazał się zawieść dorożce na miejsce przeznaczenia. Skoro sanki znalazły się na środku rzeki, izwoszczyk poczuł w sobie nieprzezwyciężoną ochotę obdarcia swego pasażera. Stanął i chciał się rzucić na Auriola, a zachęcało go do tego i to jeszcze, że Auriol był małego wzrostu i szczupły. Auriol widząc, że źle, rzuca z siebie czemprędzej futro i kalosze, wyskakuje z sanek i zaczyna wyprawiać po lodzie w kostjumie klowna najdziwaczniejsze koziołki. „Djabeł! Djabeł!“ — zawołał izwoszczyk, przeżegnał się i upadł prawie bez duszy na lód. Auriol ubrał się napowrót, wskoczył do sanek i pojechał na wieczorek. Na drugi dzień znaleziono na Newie trupa izwoszczyka.

* Modna opozycja. Złośliwy, a krnąbrny chłopak miał zwyczaj krzyczenia. Razu jednego oburzona tem matka, pyta: „Czego wrzeszczysz! czy ci kto co złego zrobił?“ — „Nie!“ — „Czy ci się chce jeść?“ — „Nie!“ — „Czy ci się chce pić? — „Nie!“ — „Czy chcesz iść spać?“ — „Nie!“ „Ależ chłopcze! cóż ty chcesz — właściwie? — „Chcę wrzeszczeć!“

* Bonmot Rossiniego. Matka młodej śpiewaczki udała się była do Rossiniego z prośbą, ażeby ocenił głos jej córki, a mianowicie, żeby orzekł, czy głos ten wystarczy dla sceny, inaczej bowiem — dodała — niechby moja córka zapomniała o teatrze i została dobrą żoną. Maestro wysłuchawszy śpiewu młodej damy, taką dał odpowiedź: „Córka pani śpiewałaby przecudnie, gdyby tylko głos miała odpowiedni — dlatego będzie lepiej, jeżeli zostanie dobrą żoną,

ale i co do tego — dodał z wielką powagą— ja nie mogę przyjąć na siebie żadnej odpowiedzialności “

* Kruche ubranie. Damy, nadające mody w Ameryce, ubierają się obecnie w suknie z tkaniny szklannej, strojne koronkami z tego samego materjału. Materja ta wygląda, jak najpiękniejszy atłas, tylko jeszcze bardziej się błyszczy. Zapewniają, że nici ciągnione ze szkła dają się używać na warsztatach tkackich zupełnie tak, jak len, albo jedwab.

SIEROCE DZIEJE

POWIEŚĆ

PRZEZ

Anielę Milewską

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Był to typ skończonego konserwatysty.

Odebrawszy wychowanie w domu podobnie nastrojonym, a dalsze nauki pobierając w Metz u jezuitów, dotąd nie odstąpił, ani na krok od narzuconych mu zasad i przepisów.

Izabela obdarzona była myślą lotniejszą potężniejszem uczuciem, i większą wrażliwością nerwów, lecz potęgi te stłumione były wielką siłą woli, ujawniając się na zewnątrz, tylko przez cudne oczy, które wywierały niewysławiony urok na Władysławie. Przytem łączyły ich wspólność zasad, miłość dobra ogólnego, i skłonność do ofiarności. Ale stał pomiędzy niemi Adolf.

Nazajutrz pó opowiedzianej wyżej rozmowie p. Ciślińskiego z hrabią Władysławem, Izabela siedząc przy otwartem oknie w swoim pokoju, z książką w ręku, w rannym stroju, ujrzała w progu ojca. Było to także niezwyczajną rzeczą.

— Odpłacam pięknem za nadobne — odezwał się przybyły — potrzebuję chwilki, dla samotnej z tobą rozmowy. Iza ucałowawszy ręki ojca, posadziła go na fotelu, a stanąwszy przed nim, wpatrywała się w twarz jego z rodzajem obawy.

— Odebrałem list od matki — zaczął p. Ciśliński — w którym donosi mi, że przyszło do oświadczyn pana Karola Kotulickiego, i, że Zyzia przyjęła go.

— Doprawdy? — wykrzyknęła zdziwiona siostra.

— Dla czego cię to tak bardzo zadziwia?

— Zyzia jest tak młodą, tatko, czy nie nie trzeba było wpływać trochę na jej wybór? — zagadnęła córka.

— Masz cokolwiek słuszności — odparł ojciec — zajęty wyłącznie tobą, zaniedbałem tamtę, sądzę jednak — dodał — że nic złego się nie stało, Kotuliccy liczą się do arystokracji, majątkowo, nieświetnie stoją, lecz stara, skąpa babka, ma podobno grube pieniądze; zresztą, postaram się, za nim dam sankcję, wywiedzić dokładniej, o stanie interesów. Co zaś do osoby... jeśli się podoba, to powinno zostawić się pannie.

W każdym razie, nie potrzebowałbym wstydzić się za zięcia, a w żadnem towarzystwie, un homme fort distingué...

— Trzeba napisać do Zeni z życzeniami, uczynisz to? nieprawdaż?

— Owszem, natychmiast zabiorę się do tego.

Iza zaczęła przygotowywać papier listowy na biureczku.

— Zaczekaj — zawołał ojciec — nie tu koniec naszej rozmowy; siadaj proszę cię. Jesteś starszą od Zenobji, nie chciałbym, aby młodsza siostra wyprzedzała starszą, bardzo to jest niestosownem i przynosi szkodliwe następstwa.

— Potrzeba, abyś zdecydowała się pospieszniej.. hrabia Władysław mówił ze mną otwarcie — przerwał — bo widok córki powstrzymał go.

Iza była blada, a rysy jej zdradzały silne oburzenie.

— Jak możesz mi to mówić ojcze, potem co ci wyspowiadałam — rzekła stanowczo.—

Z kolei, p. Ciśliński zmieszał się mocno i poczerwieniał cały.

— Nie wiedziałem — powiedział — iż jesteś skłonną do podobnych uniesień.

Iza stała nieruchomą.

— Przedewszystkiem proszę cię o spokój, mówimy, jak rozsądni i dojrzali ludzie, a nadewszystko, jako dobrze wychowani, nie każ mi zapominać, iż mam do czynienia z córką.

— Ojcze! — zawołała Iza — jestem człowiekiem, kobietą, nie lalką z porcelany! Mam serce, które ma swe prawa, i dopomina się o nie, a których wy uznać nie chcecie!...

— Uspokój się, uspokój, na Boga! — przerwał ojciec — nie lubię scen podobnych— Przypominają mi teatr. Nie nawidzę nadewszystko egzaltacji.

— Matka zawiniła, pozwalając rozwijać się w tobie podobnej romansowości. A raczej, jam winien, żem powierzył rzecz tak ważną, jak wychowanie, kobiecie, która nie ma o tem pojęcia.

Teraz widzę skutki mego lenistwa i powolności. Tak, muszę wyznać, przez lenistwo złożyłem trud obowiązkowy, na kogoś, co się tego domagał, ale, czyją nieudolność znałem przecie.

Dziewczyna pojęła lekceważenie, z jakim mąż odzywał się o żonie, i oburzyła się za matkę.

W tej chwili człowiek ten, stanął przed nią w nagości moralnej, teraz zmierzyła jego samolubstwo, ciasnotę pojęć i niesprawiedliwość.

Wysiłkiem woli pokonała wybuch — uśmiechnęła się chłodno — i siadła spokojna, jak posąg. P. Ciśliński nie mógł uspokoić się prędko, a chodząc po pokoju — mówił:

— Jeden popełniony błąd ciągnie za sobą długi łańcuch następstw. Matka nasza dobrą jest i zacną kobietą, lecz nigdy nie umiała spełniać obowiązku, jaki na nas spada z dziedzictwem rodu.

Spostrzegłszy zapóźno, że wpływ mój odpada bezowocnie, że wszelka praca w tym kierunku drażni nas stosunek domowy, nie przynosząc żadnych korzyści, uległem, ustąpiłem.

— Dlaczego mi to mówisz ojcze? — zapytała córka z goryczą.

— Aby dać ci poznać, że wychowanie twoje zostało chybionem, aby usprawiedliwić mniej więcej bierność mą pod tym względem.

Nie masz, zresztą, nic straconego, dziś jeszcze, gdybyś chciała uledz mym wpływom, zaniedbanie dałoby się łatwo naprawić — przydał po pewnym czasie.

— Więc powiedz mi ojcze, jakież są te obowiązki życia, które pominięto w wychowaniu mojem? — pytała Iza.

— Dobre wychowanie składa się z tysiącznych, a subtelnych odcieni — odparł pan Ciśliński — które nie dadzą określić się w krótkich słowach.

Dobrze wychowana osoba przedewszystkiem nie zdradza wewnętrznych wzruszeń, ani usposobień, a na twej twarzy, każdy wyczyta, wszystko, cokolwiek uczujesz w sercu. Dobrze wychowana osoba, nie pozwala sobie na podobne licencje, jakich dopuszczałaś sie na balu, które zwracały uwagę ogólną i dały powód do różnych domysłów i plotek.

Dobrze wychowana osoba przedewszystkiem myśli o tem, co ludzie o niej powiedzieć mogą, i pokonywa czułostkość ośmieszającą.

— Taka jaką jesteś, musisz zrazić każdego mężczyznę dobrego towarzystwa, i przyznam ci się, że podziwiam odwagę hrabiego Władysława.

Iza słuchała, z początku ze zdumieniem, a potem gorycz i obrzydzenie życia zalały jej jasną i płomienną duszyczkę.

Ojciec skończył i wyszedł, a ona siedziała ciągle na miejscu, z dłońmi splecionemi na łonie, ze spuszczoną główką.

Służący w parę godzin przyszedł prosić ją na obiad i zastał tak samo siedzącą.

— Powiedz panom, że jestem chorą, głowa mię boli, nie przyjdę na obiad — powiedziała.

Podniosła się, ubrała i wyszła na przechadzkę. Kapryśna wiosna zasępiła uśmiechnięte oblicze. Wiatr ostry i gwałtowny miotał drzewami, szare chmury sunęły szybko po ciemnem tle niebios, od czasu do czasu, spuszczając na ziemię grube krople deszczu. Izabela nie czuła zimna, wiatr mile chłodził rozpalone skronie, biegła bez myśli, raczej, jakby chciała uciec przed ścigającą myślą.

Doszła do jeziora, zwykłego celu wycieczek, lecz nie rzuciła na nie oczyma, choć i niem miotała burze, piętrząc pieniste bałwany na powierzchni, zwykłą drogą wróciła się ku wiosce. Stary wieśniak wiozący furę drzewa, spotkawszy ją, pokłonił się do kolan i przemówił.

— O, dla Boga! że też to wielmożna dziedziczka na taki ziąb wyszła z pokoju.

Dopiero teraz spostrzegła, że odzienie jej było przemoczone i, że popełniła nieroztropność, pospieszała więc, o ile mogła.

Kilkanaście kroków dalej spotkała p. Władysława, który dowiedziawszy się od sług, o wycieczce Izabeli, wyszedł na jej spotkanie, niosąc szal ciepły. Złączywszy się

z nią zaczął łajać ją ojcowskim tonem, za nieroztropność i otulił szalem.

— Doprawdy, nie czułam bynajmniej chłodu — odrzekła Iza.

— Chyba masz pani gorączkę; ubrałem się po zimowemu, a wiatr przewiewa korty i watę.

Dotknęła jego ręki rozpaloną dłonią, a potem przesunęła rękę na jego ramię, czuła się mocno znużona.

Wybryk podobny, jak ta wycieczka po deszczu zimnym, nie podobał się Władysławowi, nie przestawał łajać, ale tak po przyjacielsku, tak życzliwie, że Iza przyjmowała nagany z wdzięcznością.

Wiatr świszczał co raz przeraźliwiej, deszcz gęsty moczył twarz i odzienie.

Doszli nakoniec do dworu, Władysław odprowadził Izę, aż do drzwi jej pokoju — prosił, aby przebrała się natychmiast, a służbie rozkazał przygotować gorącą herbatę.

— Panna Izabela — mówił potem do p. Ciślińskiego — przeziębła mocno, ma, zdaje się troche gorączki, bo wybiegła na przechadzkę, a czas tak okropny.

— Wszystkie kobiety mają kaprysy — odrzekł ojciec z kwaskowym uśmiechem.

— Przekonasz się, hrabio, że tak jest, gdy się ożenisz.

— Szanowny pan odstraszasz mię od ożenienia.

— Dla czegoż nie miałbyś dzielić wspólnej doli wszystkich potomków Adama? Kochany hrabio?

Młody człowiek zdawał się na serjo zafrasowanym.

Gospodarz zaprosił go do partji szachów. Na kominku rozniecono ogień, stolik zastawiono herbatą.

Iza przyszła, ubrana czarno, otulona szalem; skoro hrabia ujrzał ją we drzwiach, powstał szybko, a przeprosiwszy pana Ciślińskiego, podbiegł ku wchodzącej.

— Jakże pani się miewa? — pytał z troskliwością.

— Jestem zdrową — odparła Izabela — z słodyczą.

Hrabia wziął jej rękę.

— Jeszcze dłoń rozpalona — rzekł nie puszczając jej ręki—owszem przytrzymując ją poufale, a zaprowadziwszy do kominka, posadził w fotelu.

Opieka ta braterska, była jej miłą, czuła się tak nieszczęśliwą, tak opuszczoną niezmiernie; poddawała się woli Władysława z uległością dziecka, lub istoty znękanej.

P. Ciśliński śledząc zdala zmianę w obejściu młodej pary, brał ją za skutek rannej rozmowy z córką, wziąwszy więc dziennik, usiadł opodal przy lampie i zagłębił się w czytaniu.

P. Władysław zaś przysunąwszy krzesełko do kominka, usiadł ze szklanką herbaty w ręku.

Poprzednio usłużył Izabeli, przybliżył maleńki stoliczek i zastawił go ze zręcznością i wprawą.

— Zaliczasz mię pan do kategorji chorych na dobre — śmiała się Iza — a z mej przyczyny sam także zmokłeś i przeziąbłeś, więc równie, jak ja mógłbyś chorować.

— Narażałem się bez porównania króciej, niż pani.

Rozmowa przesuwała się po drobiazgach, była jednak zażyłą i zbliżała ich do otwartości poufnej.

— Panie Władysławie — mówiła Izabela — z serdeczną poufałością, wiele razy w życiu, żałowałam mocno, że nie mam brata, a dzisiaj uczucie to spotęgowało się we mnie.

— Dla czego?

— Gdyż pan dałeś mi poznać, dzisiaj, jak wielką krzywdę los mi wyrządził.

— Sympatja serc może zastąpić związki krwi.

— Ja nie wiem.. czy może... lecz chciałabym, aby tak było.

— Patrzyła mu w oczy z przywiązaniem tkliwem, siostrzanem—hrabia wyciągnął obie dłonie.

— Czy zechcesz pan przyjąć mię za siostrę? — spytala Iza — kładąc z lekka rączkę na jego dłoni. (C. d. n.)

WSPOMIENIA

KALIKSTA barona HOROCHA

kapitana kwatermistrzowstwa byłego Wojska Polskiego w roku 1831. *)

(Portret autora w numerze 27 „Dziennika dla Wszystkich").

Urodziłem się dnia 14. kwietnia 1800 roku w majętności rodzinnej Wrzawy, położonej przy ujściu Sanu do Wisły naprzeciw Sandomierza. Pierwsze nauki odebrałem w rodzicielskim domu. W roku 1807 oddany byłem na pensję we Lwowie do Glaisa francuza, który wybór młodzieży, miał pod swoją opieką.

W roku 1809 oddany zostałem przez rodziców do szkół w Warszawie, gdzie nauki za Księstwa Warszawskiego w liceum przez bardzo zdolnych nauczycieli polaków, udzielane były.

W roku 1809 na wiosnę wybuchła wojna między Francją, a Austrją, w której wojsko polskie, pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego okryło się sławą.

Pamiętam będąc w domu rodziców, że dnia 12. czerwca 1809 wojsko austrjackie w sile 33.000 zajęło wieś sąsiednią Wrzaw, Gorzyce, a wojsko polskie w sile 8000 pod dowództwem księcia Józefa, zajęło Wrzawy i stanęło za groblami, nad łożyskiem, którem dawniej San chodził.

Dnia 13. czerwca 1809 byli we dworze oficerowie wojska polskiego: jenerał Kamieniecki, jenerał Peltic, Bontemps pułkownik, Malet, Małachowski, Sierawski, Stanisław Potocki, pułkownik Paszkowski, pułkownik Łączyński, Roman Sołtyk, Wład. Potocki, Gutakowski, Kicki i wielu innych.

Koło południa ogień armatni austrjacki rozpoczął bitwę, wszyscy oficerowie pospieszyli na swoje stanowiska. Dużo, pamiętam, granatów padało koło budynków gospodarskich i koło dworu, ale szczęściem nie pękały i nie zapaliły stodół słomą pokrytych. Bitwa trwała do późnej nocy. Wojsko polskie pomimo, że miało przeciw sobie cztery razy liczniejszego nieprzyjaciela, otrzymało pole bitwy i odparło mężnie wszystkie natarcia piechoty.

Straty wojska polskiego wynosiły kilkaset poległych żołnierzy. Wojsko polskie dnia 13. na 14. czerwca, przeszło w nocy na prawy brzeg Sanu przez most zrobiony z galarów pod wsią Czekaj i poszło do Puław. Dnia 5. i 6. lipca 1809 stoczona była bitwa pod Wagram i nastąpiło zawieszenie broni w Znaim między wojskiem francuzkiem, a austrjackiem. Później stanął pokój w Szenbrun.

W końcu grudnia r. 1809. ojciec zawiózł nas trzech braci do Warszawy i umieścił na pensji u rektora liceum pana Linde, sławnego przez wydanie słownika. Mieszkaliśmy w pałacu saskim, widok mieliśmy na dziedziniec, na którym książe Józef nowo formujące się wojsko polskie przeglądał i w obrotach ćwiczył.

Na pensji u rektora Linde, byli znani: Konstanty Swidziński później poseł. Ludwik Bystrzanowski później jenerał we Francji, Kalikst Morozewicz, Mniewski, Arnold Skórzewski, Załuski, ksiądz Skolimowski pijar, później profesor matematyki mieszkał z nami.

Nadszedł rok 1812 pamiętny przez okropną klęskę wojsk całej Europy pod dowództwem cesarza Napoleona I. w Rosji.

Król westfalski Hieronim na wiosnę przybył do Warszawy, stał w pałacu brylowskim, gwardja westfalska codziennie zaciągała z muzyką na wartę do króla. Część wojska polskiego i książe Józef, był pod dowództwem króla westf. Hieronima.

Oddziały wojska francuskiego, w pięknych mundurach z cienkiego sukna, przechodziły przez Warszawę ciągle. Pamiętam w późnej jesieni roku 1812, szła przez Warszawę gwardja króla neapolitańskiego Murata, złożona ze samej arystokracji, ludzie pięknej postawy siedzieli na wybornych koniach, a ponieważ na jeden raz, szło bardzo dużo wojska, umieszczono ten wyborowy oddział gwardji neapolitańskiej po domach prywatnych w Warszawie. Do rektora liceum pana Linde przyprowadzono na kwaterę podoficera, nazwiskiem Miliorati i żołnierza Tosoni. Byli to ludzie bardzo przystojni i bardzo grzeczni. Do pokoi znieśli swoją broń i siodła i pozwolili nam oglądać wszystko.

Rektor Linde, który umiał po włosku, bawił się z nimi przez parę dni. Później od powracających z Moskwy dowiedzieliśmy się, że ten wyborowy oddział gwardji neapolitańskiego króla Murata, zginął od zimna na Litwie.

W miarę, jak się zimno wzmagało, smutne wiadomości przychodziły od wielkiej

---

*) Zamieszczając wizerunek sędziwego barona Kaliksta Horocha, kapitana byłych wojsk polskich rozpoczynamy jednocześnie druk jego Wspomnień, które w kilku numerach ukończone zostaną. Wspomienia te, z epoki bohaterskiej, choć dla nas, niestety, tak smutnej, zawierają wiele ciekawych szczegółów, a kreślone żywo i bez pretensji, piórem naocznego świadka, posiadają cenne zalety i urok głębokiej miłości do rodzinnego kraju. Takie wspomnienia mogą stanowić cenny materjał dla historyka. (Przypisek Redakcji Dziennika dla Wszystkich).

armji Napoleona. W listopadzie zimno było ogromne. 29. listopada armja przeszła Berezynę. W grudniu na saniach wieźli na pół zmarzniętych żołnierzy francuzkich do szpitali w Warszawie, gdzie prawie wszyscy wymarli.

W miesiącu marcu roku 1818, był zwołany sejm w Warszawie przez cesarza Aleksandra I. Marszałkiem mianował cesarz jenerała Wincentego Krasińskiego. Ojciec mój będąc posłem z powiatu sandomirskiego, był w Warszawie, gdzie oprócz posłów, zjechało bardzo wielu z całego kraju obywateli.

Ponieważ podług konstytucji Królestwa Polskiego, każden obywatel za młodu, powinien był służyć w wojsku; po ukończeniu szkół w liceum warszawskiem, i po zdaniu egzaminu dojrzałości, wstąpiłem do sztabu kwatermistrzowstwa wojska polskiego dnia 19. marca 1818 roku, jako konduktor nadliczbowy, nie biorąc żołdu.

Oficerowie kwatermistrzostwa wraz z konduktorami w lecie zdejmowali stolikami okolicę Warszawy.

W roku 1818 byłem wysłany z kapitanem Fergis do Tarchomina nad Wisłą, majątku wtenczas należącego do ministra Mostowskiego.

Kapitan przekonawszy się przez dni kilka, że mogę sam zdejmować stolikiem, powierzył mi robotę, którą ukończyłem bardzo dokładnie i w końcu września wróciłem do Warszawy.

Dnia 7. października 1818 r. podpułkownik kwatermistrzowstwa Valentin dostaje rozkaz, ażeby z dwoma konduktorami K. Horoch i Henrykiem Małachowskim udał się niezwłocznie w lubelskie dla zdjęcia planów, przy gościńcu idącym przez Krasnystaw, Wojsławice, Uchanie, Hrubieszów do Uściługa i drugi gościniec od Wojsławic na Horodło do Uściługa, miał być zdjęty i wiorsty miały być postawione z powodu, że cesarz Aleksander I. miał jechać tą okolicą do Uściługa.

Cesarz Aleksander I., gdy jechał przez Królestwo Polskie, kazał zawsze w sztabie kwatermistrzostwa dla siebie zrobić książeczkę, w której na każdej stronicy, był plan jednej stacji pocztowej, którą przejeżdżał, nazwisko wsi i nazwisko właściciela wsi było wyrażone.

Cesarz Aleksander I. znał się na rysunkach topograficznych i lubił piękne rysunki: z tego powodu trzeba było bardzo starannie odrysować plan, ażeby się cesarzowi podobał.

Mrozy w listopadzie były mocne, zdejmowanie okolicy busolą, było bardzo uciążliwe, z wielkiem wysileniem przed nowym rokiem 1819 robotę ukończyliśmy dokładnie.

Ostatnich dni grudnia r. 1818 przyszło uwiadomienie, że cesarz Aleksander I. jechać będzie do Uściługa przez Hrubieszów.

Cesarz Aleksander I. odwiedził w Sieniawie księcia jenerała ziem podolskich Czartoryskiego. Z powodu, że śniegi duże spadły, książe dał sanie wyborne z niedźwiedziem futrem cesarzowi, ktorego bardzo wystawnie podejmował w Sieniawie.

Czekaliśmy dzień cały na cesarza w Hrubieszowie, który dopiero o 8 wieczorem nadjechał z księciem Wołkońskim przed pomieszkanie pana Lubowidzkiego komisarza powiatu, ożenionego z Gliszczyńską. Na prośbę pani domu przyjął cesarz herbatę i trzymał do chrztu nowo narodzone dziecko państwa Lubowidzkich.

Z powodu, że cesarz w nocy przyjechał, naszych planów nie obejrzał, księciu Wołkońskiemu oddać kazał i zaraz w nocy odjechał do Rosji. Wróciliśmy w początku stycznia r. 1819 do Warszawy. Zastaliśmy rozkaz wielkiego księcia, ażeby konduktorowie, o godzinie 6 rano z koszar szli do pałacu prymasowskiego na lekcje, które do godziny 8 sztabsoficerowie kwatermistrzostwa wykładali: matematyki i fortyfikacji; o godzinie 6 wieczór do godziny 8 wykładał podpułkownik Prądzyński strategją. Ponieważ wykłady strategji były bardzo zajmujące, ponieważ podpułkownik Prądzyński rozbierał bitwy, które za niepodległość Polski stoczone były, lub za Napoleona I, w których polacy udział brali, bardzo dużo oficerów z garnizonu warszawskiego na wykłady podpułkownika Prądzyńskiego przychodziło, tak dalece, że w sali pomieścić sie nie mogli (Prądzyński wydał pismo pod tytułem „Strategja“, ktore krążyło tajemnie między oficerami; z tego pisma korzystał Mierosławski). Wielki książe zakazał podpułkownikowi Prądzyńskiemu dalszych wykładów strategji, obawiając się jakiego sprzysiężenia.

(C. d. n.)

TEATR

Grube Ryby, komedja w 3 aktach napisana przez p. M. Bałuckiego przedstawiona dnia 30. września na naszej scenie, wyróżnia się korzystnie wśród innych utworów dramatycznych tego autora. Osnuta na tle życia rodzinnego klasy mieszczańskiej, posiada zalety fotograficznej charakterystyki obok treści zbyt potocznej i zużytej. Akt pierwszy, jest dobrym obrazkiem rodzajowym tchnący świeżością i nawet pewnego rodzaju, poezją. Dwa następne akta są słabsze, o motywach niklych i naciąganych. Nieporozumienie, co do jedwabnej sukni *z ogonem* i umizganie się pensjonarki do stryja narzeczonego, aby sobie tą drogą zapewnić przyzwolenie na małżeństwo z synowcem, zaledwie powinno wystarczyć na jedną scenę, panu Bałuckiemu zaś wystarcza za materjał intrygi dla całej sztuki. Takie qui pro quo w guście „to nie pies Krzykalskiego“ z „Opieki wojskowej“ Bogusławskiego, stało się już nadto zwyczajnym szablonem zawikłania w komedji, a nawet w farsie, a rozwodnione na trzy akta, traci warunki najlżejszego nawet prawdopobieństwa. Zdaje nam się jednak, że autorowi w *Grubych Rybach* nie chodziło o intrygę, lecz o dosadną charakterystykę głównych postaci i trzeba mu przyznać, że celu dopiął. Według naszego zdania *Grube ryby*, po „Radcach pana Radcy“, są najlepszą komedją pana Bałuckiego.

Nie brak w nich jednak i cuchnących konceptów, ale widać bez tych, p. Bałucki obejść się nie może..

Odegranie *Grubych ryb* na lwowskiej scenie, z małym wyjątkiem, było koncertowe. Pan Zamojski w roli Ciaputkiewicza, stworzył tak przepyszny typ, że wątpimy, aby którykolwiek z polskich artystów. mógł mu dorównać. Nie możemy tego powiedzieć o pani Aszpergerowej, która postać babki, w sposób zbyt strupieszały, uważała za stosowne odegrać. Kobieta w takich wygodach życia wychowana, jak Ciaputkiewiczowa, nie może robić wrażenia baby z pod kościoła, choćby miała nawet 100 lat. Śliczną Wandzią była pani Kwiecińska, która też odegrała tę rolę z niezrównanym wdziękiem, naiwnością i humorem. Pan Fiszer w swojej niewyczerpanej twórczości charakterystyczno-komicznych postaci, stworzył takiego Wistowskiego, starego kawalera, jakby go wykroił z życia... Niezupełnie wyzyskaną była przez p. Podwyszyńskiego postać Pagatowicza, choć zdolny ten artysta grał ją dobrze. Drugą pensjonarką, której imienia nie pamiętamy, była pani Woleńska, a jakkolwiek cenimy wysoko talent tej artystki, zdaniem naszem, rola ta powinna była być oddaną pannie Ruszkowskiej. Mniejsze role, które autor postawił na drugim planie, bardzo starannie odegrane były przez panów: Zboińskiego (Burczyński), Kwiecińskiego (narzeczony) i Dębickiego (służący).

M. D. Ch.

Operetka. Przedstawienie 3-aktowej operetki Straussa p. t. *Chusteczka królowej* zapełniło całą salę teatralną. Kolekcja zręcznych i dość ładnych walczyków przypięta do libretta bez najmniejszego sensu, niby z życia starego portugalskiego społeczeństwa, pod względem muzykalnym nie posiada, ani twórczości, ani świeżości, ani tego wdzięku operetkowego, zalet, za które chętnie daje rozgrzeszenie kompozytorowi, miłośnik nawet poważnej muzyki. Wyjątek stanowi może tylko w tej operetce śpiewana apostrofa do księżyca i dwie piosnki Cerwantesa. Komicznymi bohaterami tego wieczora byli, bezwątpienia, pp. Skalski i Myszkowski; pierwszy szczególniej zasłużył sobie na rzęsiste oklaski w roli królewskiego nauczyciela Don Sanch'a — grał też i śpiewał doskonale, a oryginalnego wykonania arji do księżyca, można mu powinszować. P. Myszkowski w roli pierwszego ministra pobudzał do śmiechu, zauważyliśmy jednak, że arsysta ten zaczyna się powtarzać w swoich operetkowych kreacjach. Donnę Irenę, powiernicę królowej śpiewała pani Skalska z tym prawdziwym zasobem czystego głosu, którego, zawsze to powtarzać będziemy, szkoda dla operetki. Ze zdumieniem spotkaliśmy się w *Chusteczce* z panią Kwiecińską, artystką dramatyczną tak uzdolnioną, że używanie jej w operetce, uważać musimy za wyrządzanie krzywdy a artystce, i sztuce. W jakimś prowincjonalnym teatrze, takie generalizowanie talentów aktorskich, może być koniecznością powodowane, ale u nas niczem się nie da usprawiedliwić... Dwie jeszcze główniejsze role: króla, a właściwie *królika* i poetę Cerwantesa bardzo dobrze były wykonane przez pannę Bocskay i pana Almę. Piękna wystawa, świeże kostiumy, oraz dobre chóry, nie mało przyczyniły się do powodzenia *Chusteczki królowej.*

Opera. Gościnne wystąpienie pani Jakowickiej w „Normie“, sprawiło na licznie ze-

branej publiczności bardzo przyjemne wrażenie. Pani Jakowicka tytułową partję, odśpiewała z niezwykłą ekspresją dramatyczną. Głos jej nietylko nic nie utracił, lecz przeciwnie nabrał siły, a w niektórych tonach nawet pewnego rodzaju potęgi. Obok śpiewu, gra tej artystki była miejscami imponująca. Takiej Normy, od bardzo dawna nie widzieliśmy na lwowskiej scenie. Cała też opera szła wybornie, a pani Skalska w partji Adalgizy znowu złożyła jeden więcej dowód, że jest śpiewaczką operową niepospolitego talentu. Pan Borkowski, widocznie wypoczęty, śpiewał okazale basową partję arcykapłana. Tenorową partję główną dość dobrze i poprawnie odśpiewał po kroacku pan Gerbicz. Panna Dutkiewicz w niewielkiej roli powiernicy, okazała widoczny postęp.

Drugi występ pani Friderici-Jakowickiej miał miejsce w „Hugenotach" w partji Walentyny. Śpiewała ją pani Jakowicka świetnie, z przedziwną szkołą, dając znowu dowód, że rozporządza głosem, który jej jeszcze na długie lata wystarczy, nie tylko, bowiem, jest silny, ale artystka umie nim władać, umie nad nim panować i z niezwykłym artyzmem, a rutyną pokonywa trudności. Nie przesądzamy, o ile to godzi się z interesami dyrekcji, ale wyrażamy powszechne życzenie, iż należałoby zaangażować panią Jakowicką na dłuższy czas dla sceny lwowskiej, a podobno byłoby najlepiej, gdyby się udało pozyskać tę śpiewaczkę na cały tegoroczny sezon operowy. Wówczas nie tylko ożywiłby się repertuar operowy, ale przeniosłoby się także to ożywienie i do kasy, która zazwyczaj kwaśną u nas miewa minę po operowych przedstawieniach.

Koncert. Księżna Czartoryska dnia 29. września w sali tutejszego Towarzystwa Muzycznego wystąpiła z koncertem na cele dobroczynne. Koncert ten aranżowany był przez pana dyrektora Mikulego. Składał się wyłącznie z utworów poważnej muzyki. Koncertantka wysoko ceniona w świecie muzykalnym, jako utalentowana pianistka, po raz pierwszy, jeśli się nie mylimy, występowała przed lwowską publicznością i skonstatować należy, iż w zupełności subtelną grą swoją usprawiedliwiła pochwały, jakie nas z daleka o jej talencie dochodziły. Oprócz pomocniczej orkiestry i chórów, księżna Czartoryska wypełniła cały koncert na który zgromadziła się bardzo wykwintna publiczność.

Na trzeci dzień, odbył się drugi koncert księżny Czartoryskiej w tej samej sali Towarzystwa Muzycznego i pod kierownictwem p. Mikulego. Koncert ten składał się wyłącznie z utworów Szopena, którego księżna jest uczennicą. Biust mistrza umieszczony był na estradzie wśród zieleni. Koncertantka, nie pisząc żadnych komplementów, formalnie zachwyciła licznie zebraną publiczność, która też zapał swój objawiała frenetycznymi oklaskami. Koncert urozmaicony był chórem damskim, który wykonał *prelud* Szopena z towarzyszeniem skrzypców, wiolonczeli i organów. Występował także chór męzki i odśpiewał pieśń litewską Szopena. Niejaki pan Bełza, amator, (czego? przyp. Red.)*) fryzowanym głosikiem starał się deklamować prolog o muzyce i piękne wiersze Ujejskiego. Ta pseudodeklamacja wywołała w słuchaczach niesmak i oburzenie. Żałować przychodzi, że aranżerowie takiego ładnego koncertu, nie zaprosili którego z naszych artystów dramatycznych do deklamacji, jak się to dzieje np. w Warszawie, lecz tę część koncertu powierzyli jakiemuś Bełzie, który gotów jest nawet świstać na dziurawym orzechu, byleby swoją osobę pokazać szerszej publiczności i zareklamować się...

Koncert zakończony został owacją. Pan Mikuli wręczył koncertantce wieniec od Towarzystwa muzycznego, a prezydent Dr. Gnoiński podziękował w imieniu miasta za przysporzenie funduszu dla biednych. *S.*

*) Wszystkiego! (Przyp. recenzenta).

Potoczne wiadomości teatralne. —

— Dowiadujemy się, że p. Zamojski popierany przez pewne wpływowe osoby, ma zamiar przyprowadzić do skutku, założenie dobrego prowincjonalnego towarzystwa dramatycznego, któreby stało na wysokości dzisiejszych wymagań. Zrobił on nawet podanie do Sejmu o odpowiednią na ten cel subwencję i znalazł pomiędzy wpływowymi posłami poparcie.

— Dowiadujemy się, że panna Telini, lwowianka, przez dłuższy czas śpiewająca na zagranicznych scenach, przybędzie wkrótce do nas na gościnne występy. Ma także przybyć na dwa gościnne występy do Lwowa sławna dramatyczna artystka Sara Bernhard — podobno w listopadzie.

Kongres literacki w Wiedniu.

W poprzednim numerze daliśmy krótką wzmiankę w kronice zagranicznej o kongresie literackim w Wiedniu, który zakończył już swoje posiedzenia — jednocześnie odbywały się tamże posiedzenia zjazdu niemieckich literatów. Międzynarodowy kongres literacki w Wiedniu tak był pod każdym względem jałowy, że niczem się prawie nie różnił od zjazdów zwykłych towarzystw strzeleckich, albo jakich tam innych. Oprócz festynów, obiadów, wycieczek, nic tam godniejszego uwagi, ani załatwiono, ani nawet poruszono, kurtuazyjne, bowiem, mowy i toasty złożone ze zwykłych ogólników i frazesów, nic nie dowodzą i nic nie znaczą. Już same zachowanie się większości członków kongresu, w obec którego nie można było, ani mówić, ani słuchać, dowodziło, że członkowie kongresu nie chcą się zajmować wielkiemi sprawami, lecz po prostu zjechali się na wesołą pogadankę, i aby się zabawić. Bawili się też wybornie. Z tych powodów moglibyśmy bezpiecznie poprzestać na krótkiej wzmiance o kongresie literackim, którą uczyniliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, a jeśli wracamy jeszcze raz do niego, to czynimy jedynie dlatego, że w nim brało udział kilkunastu polskich literatów, i, że znalezienie się ich wobec kwestji podniesionej na kongresie przez pana Ratisbone co do uwolnienia rosyjskiego literata Czernyszewskiego z Sybiru, wkłada na nas obowiązek, abyśmy w tej sprawie głos zabrali. J. I. Kraszewski, który jest, jak wiadomo, jednym z prezesów towarzystwa międzynarodowego, a na kongresie w Wiedniu był honorowym prezesem, ogłosił w pismach wiedeńskich, że w kwestji powyższej, polscy literaci na kongresie, zachowali solidarność w zapatrywaniu się i że poruszona kwestja przez p. Ratisbone była w ich mniemaniu nie na miejscu. My się na to nie możemy godzić. Literaci warszawscy dla bezpieczeństwa swoich osób nie mogli i nie powinni byli brać żadnego udziału, ani w dyskusji dotyczącej tego przedmiotu, ani w głosowaniu — sądzimy jednak, że zupełne milczenie z ich strony, albo wyjście z sali, aż nadto zabezpieczałoby ich osoby przed rządem rosyjskim.

Inni zaś literaci polscy na kongresie mogli również w tej kwestji zachować milczenie i nie brać udziału w dyskusji, ale żeby znowu sceny z tego robić na kongresie i zaprzeczać kongresowi prawa upominania się w drodze legalnej o złagodzenie kary dla literata, to nam się nie zdaje słusznem. Nie chodzi nam w tej chwili o Czernyszewskiego, bo dla niego, jako dla pisarza pewnych zasad, nie mamy żadnej sympatji, a jesteśmy tego zdania, że my polacy nie możemy się znowu rozczulać nad niedolą rosyjskich literatów wówczas, gdy znaczna większość ich podszczuwa rząd i zachęca go do gwałcenia naszych najświętszych praw narodowych. A zresztą gdybyśmy się mogli upominać o krzywdy, to przedewszystkiem należałoby się upominać o nasze własne i Sybir dałby nam możność wykazania kongresowi, że więcej pochłonął polskich talentów literackich i dziś ich pochłania, aniżeli cała Rosja posiada prawdziwie uczciwych pisarzy, którzy nie wyznawają teorji pożerania ludzi przez ludzi, ale nam chodzi o zasadę, chodzi nam o ten wielki atrybut, który przecież musi przysługiwać zgromadzeniu literackiemu wszystkich narodów, aby to zgromadzenie w obec cywilizacji świata, miało prawo zaprotestować przeciwko temu, co się nie godzi z cywilizacją, lub wreszcie wpłynąć na złagodzenie losu pracowników pióra. Nam się zdaje, że p. Ratisbone postawieniem takiego wniosku wyraźnie zamanifestował, że stowarzyszeniu międzynarodowemu literackiemu nie tylko o zabezpieczenie własności autorskiej chodzić powinno, lecz także o cele wyższe, humanitarne, za które właśnie autorowie nie raz, walczą, cierpią i giną... Wszakże dziś już uczciwe i ludzkie rządy, hamują zaciekłość despotyczną innych rządów, które w celach destrukcyjnej polityki, prześladują literatów. Świeży przykład tego dał rząd austryjacki który nie wydał pana Glinkiewicza upominającym się o niego władzom pruskim, a zacny i sprawiedliwy monarcha Franciszek Józef, skazanego na tułactwo przez rząd rosyjski naszego Kraszewskiego, zaszczycił orderem zasługi. Co zaś do tej własności literackiej, to zdaniem naszem jest to fikcja krzywdząca cywilizację i nie umiemy sobie wytłumaczyć, dlaczego który z polskich literatów znajdujących się na kongresie nie odezwał się w tym duchu, ile, że wiadomo nam, iż wszyscy są tego samego zdania, co

i my, a my znowu tak sie zapatrujemy, jak i cała prasa polska na te własność literacką wyśrubowaną przez mierniościowych pisarzów francuzkich do stanowiska jakiejś monstralnej zasady.

Krytyka.

HISTORYI POLSKIEJ

treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście.

NAPISAŁ

Prof. Józef Szujski.

Warszawa 1880. str. VI. i 429. w 8ce

OCENIŁ

MARCELI TURKAWSKI.

(Ciąg dalszy).

Po jego śmierci nastąpiło jedno z najfatalniejszych, najniemoralniejszych *bezkrólewiów* w Polsce, na którego oddanie wzdryga się samo pióro. „Król Piast, chociaż głośny w Europie bohater, zatarł do reszty urok majestatu w obec równych sobie poddanych; orgia łakomstwa i cynizmu rozszalała się w nieszczęśliwym kraju, ród zwycięzcy pod Wiedniem odpadł do korony (dzięki frymarkom matki Jakóba): otrzymał ją ten, który zgłaszając się do niej późno, miał jeszcze w mieszku pieniądze. gdy i inni kandydaci znużyli się już wyuzdanem elektorów łakomstwem“. (str, 318). Ale jak wyglądał ten podstępny i brudny baukier? Autor odmalował przejrzyście i wiernie jego portret w kilku miejscach, podajemy z niego główne kontury i ciekawsze rysy. „*August II*... był, jakby stworzonym, aby pokazać naród za zmarnowanie własnego, znakomitego króla w osobie Jana III. Wychowany w despotycznych tradycjach małego niemieckiego dworu (saskiego), naśladowca wszystkich niemoralnych stron dworu Ludwika XIV., awanturniczy i lekkomyślny, bez sumienia i zasad, nie był August bez zdolności i nie brakło mu środków, aby kusić się o samowładzcze stanowisko w Polsce i dążyć do odegrania znaczniejszej roli... — Był on w szeregu elekcyjnych jedynym, który nigdy się do kraju nie przywiązał i nic prócz własnego interesu dynastycznego nie widział.

Myśl podziału Polski, aczkolwiek już tylokrotnie i przedtem podejmowana zawdzięcza jemu obywatelstwo w kombinacjach politycznych wieku XVIII. Sam szarlatan i bez sumienia, wywoływał ludzi podobnych sobie; zepsuty moralnie, szerzył moralny upadek wszelkiego rodzaju. Należy on do nielicznych postaci historycznych, którzy nigdy i w niczem, z wyjątkiem może kosztownych zbiorów drezdeńskich, dobrej nie pozostawili po sobie pamięci.“ (str. 321, 342) Nędzne postępowanie Augusta II. Sasa daje się straszliwie czuć Polsce; jego tajemna umowa z Piotrem W. za namową Patkula w Rawie ruskiej — mimo odzyskania Podola z Kamieńcem — rzuca niebawem Polskę w wir wypadków, doprowadzających ją do ostatecznego osłabienia, gdy tymczasem Austrja i Rosja poszły na złamanym wysileniami polskiemi Turczynie dalsze zdobywać korzyści. Okropnie zaznacza się *wojna północna*, napadem Karola XII. szwedzkiego, który strąca Augusta z tronu, niszczy kraj, osadza w miejsce detronizowanego króla Stanisława Leszczyńskiego, nareszcie sam pobity przez Piotra W., ani sobie, ani protegowanemu nie zdołał już pomódz. Trudnoby nawet pomyśleć sobie podlejszej roli, nad te, jaką w całej tej wojnie odegrał August II. Przemarsze wojsk swoich, saskich, szwedzkich i rosyjskich zubożyły kraj ze szczętem. Sprawy publiczne upadły tak nisko, że trzeba było dla nich koniecznie *opiekuna*. Takim okazał sie Piotr W., sprzymierzeniec Augusta, któremu za pomocą nacisku zbrojnego udało się uzyskać ratyfikacją traktatu warszawskiego d. 30 stycznia 1717. *Sejm niemy*, bo odbyty w przeciągu sześciu godzin, skazywał rzeczpospolitą na milczenie, aby wysłuchać wyroku, napisanego jej przez sąsiada, który musiał pragnąć jej ubezwładnienia. Po długich i awanturniczych czynach powiedziano sobie: *inertia — sapientia*.. Pod egidą Rossji układała się Polska do długiego, strasznego snu, który musiał być śmiertelnym! (str. 335).

Nie zgodzilibyśmy sie w zupełności z szan. autora optymistyczną charakterystyką stanu umysłowego ówczesnej Polski, jakoby tenże był dość wysoki; małe wyjątki (Wacław Potocki, Kochowski, Karwicki i t. p.) nie uratują tej epoki od zarzutu strasznego obskurantyzmu, bezmyślnego panegiryzmu i poziomej produkcji utworów bez wartości. Natomiast przyznajemy autorowi słuszność, co mówi o ekonomicznych stosunkack Rzpltej w tym okresie.

Ostatnia *księga dwunasta* poświęcona jest konaniu Polski; obejmuje ona czas od *sejmu niemego aż do trzeciego rozbioru Rzplitej*. (1717 — 1795). Jest to tylko bardzo ściśnione zszeregowanie nader mnogich wypadków z widocznym pośpiechem, albo może z obawą wykreśleń cenzuralnych, opracowana część książki.

Reszta panowania *Augusta II.* nie warta wiecej od pierwszej połowy rządów jego. „Błędne koło fałszywych i niemożliwych instytucyj polskich prowadziło rzeczpospolitą przez wszystkie stadja swoich nieszczęśliwych skutków. Ostatnim była *abdykacja polityczna* na podstawie niemego sejmu, na którym postanowiono sobie nie mieć siły i nie mieszać się do niczego, aby wyjść z zawikłań europejskiej polityki. Nie wyłączało to bynajmniej opiekuńczego działania sąsiedniego mocarstwa (Rossji) na zawołanie, lub bez tegoż. Bezpośrednie skutki tej bezwładności na zewnątrz i wewnątrz nie kazały czekać na siebie, były niemi: lekceważenie Europy i anarchja bez granic. „Zbudzić musiał ten stan, myśli i zamiary reformy, wśród żywiołów szlachetniejszych i ambitniejszych; reformy, za którą tylko leniwie postępowała masa bezwładna, a którą udaremniały żywioły pełne egoizmu, anarchją i służbą u obcych dorabiające się znaczenia. W błędnem też kole obracały się wszystkie zamiary, do zmiany stanu rzeczy zmierzające: odzyskanie niezawisłości politycznej wymagało przewrotu istniejących zeurządzeń, prwrót konstytucyjny miał do walczenia ze społeczeństwem, prowadzonem przez podmuchy obcych. Dźwigająca sie do pierwszej roli w Europie Rossja, świeżo do godności królewskiej wzniesione Prusy, dążyły w pierwszej linji do utrzymania w Polsce istniejącego stanu rzeczy; ruchy emancypacyjne musiały stać sie dla nich hasłem natężonego odpornego działania, wciągającego w końcu trzeciego sąsiada: Austrją, — i wiodącego do podziałów. W obec reszty Europy, po zachwianiu sie Szwecji i Turcji, Polska stała sie coraz obojetniejszym członkiem społeczeństwa europejskiego: zrażono się kosztownością i niepowodzeniem politycznej intrygi na jej gruncie prowadzonej, nie widziano jej od czasów Jana III. w koncercie spraw politycznych. Wyobrażenia XVIII. wieku stanęły w ostrem przeciwieństwie do jej cywilizacji; ona też sama staneła w ostrej walce miedzy dawnemi, a nowemi pojeciami, odbierającej jej siłe, czerpaną z obyczaju i przekonań. Takim sposobem nieuchronny proces pozbycia sie niemożliwej i przestarzałej formy odbywając się wśród najnieprzyjaźniejszych okoliczności, mimo pięknych rezultatów, spotkał się fatalnie w połowie drogi z mechanicznym faktem podziałów, przecinającym życie polityczne polskiego narodu“. (str. 338—339). Wyjaśnienie powyższego szkicu końcowych chwil Polski jest zadaniem tej XII. księgi. Streszczać opowiadania tego nie widzimy potrzeby, samo jest ściśle skatalogowane. Po śmierci Augusta II. wystepują dwaj kandydaci: Stanisław Leszczynski i syn poprzedniego króla: „*August III.* wybrany w końcu „*wśród salw artylerji rossyjskiej*“ (str. 344). Po ułagodzeniu kontr-kandydata Leszczyńskiego zapanował teraz w Polsce długoletni, zabójczy pokój. „Narzucony obca, zbrojną interwencją *August*, był uczciwym, ale najzupełniej niezdolnym i bezmyślnym człowiekiem, kierowanym z razu przez ks. Sułkowskiego, potem przez łakomego i głupiego ministra (saskiego) hrabiego Brühla. Zniknęła wszelka inicjatywa tronu, życie publiczne łamało się i neutralizowało wśród walki potężnych rodzin przewodniczących w kraju. Sejmy, a nastepnie i ognisko sprawiedliwości: trybunały uległy zupełnemu skażeniu; zapanował stan anarchji łagodnej, cierpianej powszechnie, jakby w skutek tajemnego kompromisu miedzy partjami, zbierającemi siły ku przyszłej, oddalanej z roku na rok walce“. (str. 345—346). Wśród tego 30letniego błogiego pokoju znalazło sie kilku meżów, którzy i hańbe czuli i o ratunku myśleli: na ich czele staneli: August i Michał Czartoryscy, oraz Stanisław Poniatowski, ojciec przyszłego króla. Usiłowania tej partji zapowiadają jutrzenkę odrodzenia, zwane są w dziejach z początku „*reformą Czartoryskich*“, końcowym jej wyrazem była „*konstytucja 3. maja*“. Aby jednakże przeprowadzić mogli swe plany, potrzebują pomocy tj. pieniędzy i t. zw. dzisiaj mocnego nacisku: pierwszych i drugich dostarczyła potężna Rossja. Słabym „*familji*“ narzędziem miał być młody Stanisław Poniatowski, zabrany w r. 1755. przez Williamsa do Petersburga, gdzie tamże zawiązał stosunek romantyczny

z w. księżną Katarzyną, który go wciągnął w interesa młodego dworu: kanclerz Bestużew wyrobił mu u Brühla ambasadę saską przy dworze petersburskim, z której wraca dopiero r. 1758. do Polski po upadku Bestużewa. „Był to początek karjery zdolnego i gładkiego człowieka, który niebawem w dziejach rzeczypospolitej pierwszorzędną, ale smutną odegrać miał rolę“. (str. 349).

Z zamknięciem ócz Augusta III. wypływają na jaw plany Czartoryskich, mające na celu przeprowadzić reformę rzptej przez obalenie saskich rządów, wybór kandydata po swej myśli i konfederacją, zająć się mającą rewizją konstytucji. Za moralnym i wojennem poparciem i naciskiem Katarzyny udało się „familji“ wynieść na tron *Stanisława Augusta*, ale po przeprowadzeniu radykalnej reformy i usunięcia *liberum veto* — sprzeciwiał się alians rossyjsko-pruski. „Zasiadł więc na tronie polskim król-rodak, pełen zdolności i dobrych chęci, ale miękkiego i chwiejnego charakteru, śliskich obyczajów, a koronę swoję zawdzięczający przemocy dwóch państw sąsiednich“. (str. 354). Wobec dwóch wpływów na państwo: zagranicy i Czartoryskich — chodziło o to, kto kogo zaszachuje. Z góry można było przewidzieć, że zasobniejszy, zręczniejszy i mocniejszy. Dwie polityki pozornie zgodne, w gruncie, jak ogień z wodą przeciwne, doprowadzają chory organizm do zupełnego sił wyczerpania. Nie brakło heroicznych lekarstw, ale chory dzięki staraniom czułych lekarzy, nie mógł żadnego strawić, musiał skończyć. Krótko przechodzi prof. Szujski rozbiorowe dzieje, jakby w piersi swej czuł ból i gorycz go trawiącą na widok fatalizmu historycznego ojczyzny... O nieudaniu się zamysłów „familji“ powiada: „Tak w przeciągu lat czterech (od wyboru Stan. Augusta) upadła zbawienna reforma Czartoryskich, — węzły zawisłości od ościennego mocarstwa, ścieśniły się: ambasador rosyjski władał krajem samowładnie. Przyczyną tego upadku był niezawodnie brak wszelki rozumu politycznego i namiętność przeciwnej fakcji, nie dozwalająca poprzeć zbawiennych planów króla i Czartoryskich, owszem łącząca się przeciw nim dla obrony anarchji z potęgą, która w podbiciu Polski widzieć musiała cel politycznych usiłowań swoich“. (str. 357). Cel ten osiągnięto pierwszym rozbiorem Polski. Po nim otrzeźwieli zaślepieni hołdownicy opiekuńczych sąsiadów, wzięto się ochoczo do odrodzenia i naprawy złego, postęp na polu przemysłu, handlu, a nadewszystko edukacji i życia umysłowego, pozwalał dobrze tuszyć o przyszłości kraju. Niestety, zbywało jedności w postępowaniu i wyborze wspólnych dróg działania. Myśl polityczna, aby za pomocą Rossji powróciła Polska do sił, „znalazła się w sprzeczności z niespokojnymi żywiołami oligarchicznymi, pragnącymi wyniesienia i odegrania roli; znalazła się niemniej w sprzeczności z usposobieniem społeczeństwa, które zapalne, z trudnościami się nieliczące, łatwo ułudnym oddające się nadziejom, miało dla północnych sąsiadów wyrobioną wiekami szczepową nienawiść, do zachodniego życia i wpływów niczem nieposkromnione sympatje“. (str. 367).

Ztąd pochodzą te traktaty z prusakami, popierające zamiary poprawy praw kardynalnych, które w konstytucji 3. maja przeprowadzono, — ztąd przeciwniej zawiązana konfederacja targowicka za wpływem Rossji, gotuje drugi, a niebawem w skutek powstania Kościuszkowskiego i trzeci rozbiór Polski... „Tak po ośmio wiekowem istnieniu, państwo polskie i naród, który je stworzył i jednem z największych w Europie uczynił, straciły swój samodzielny byt polityczny. Przyczyny tego na zawsze pamiętnego i bezprzykładnego w dziejach faktu wskazywać nie będziemy: przedstawienie nasze dostatecznie ją wykazuje“. (str. 383). Szkoda wielka, że szan. autor tego choćby w krótkiem streszczeniu nie powtórzył, a sądzimy, że złożyłaby się na to nie jedna, lecz dużo przyczyn. Z rozmaitych miejsc książki widać, że prof. Szujski redukuje wszystkie przyczyny do *„braku rządu“*, do wadliwej jego organizacji z jednej strony, a z drugiej do braku poszanowania władzy i anarchicznego usposobienia narodu. Jestto prawdą niezaprzeczoną, ale gdy się mówi o upadku państwa ogromnego trudno go jednej tylko przyczynie przypisać. Nad tą jedną kwestją polityczną zastanowił się szan. autor bardzo gruntownie w niniejszem dziele, przez co zbywało mu miejsca na podobne strutynowanie wielu innych faktów i kwestyj, decydujących o bycie rzpltej, np. kwestji włościańskiej, żydowskiej, stanu ekonomicznego kraju i t. p.

(C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

James Garfield zmarły prezydent stanów zjednoczonych Ameryki pochodził z prowincji Ohio, z której także dwóch poprzednich prezydentów: Grant i Hayes pochodzili. Garfield był synem ubogiego fermera, a w trzecim roku życia stracił ojca. Z początku, jako chłopiec trudnił się ciesielstwem, potem furmaństwem i po wielkich trudnościach udało mu się dostać na naukę do gimnazjum, a następnie do akademji w miasteczku Gang, gdzie mieszkał w pustej chacie za miastem, a wieczorem najmował się, jako wyrobnik u gospodarzy, aby zarobić na życie. Tak samo kończył edukację w uniwersytecie w innej miejscowości Ameryki. Po ukończeniu nauk był on kaznodzieją, nauczycielem, adwokatem wiejskim, a w czasie wojny domowej obrano go pułkownikiem wojsk ochotniczych, w których w ciągu dwóch lat dosłużył się stopnia jeneralskiego. Na prezydenta Ameryki wybrany został niedawno po zaciętych walkach wyborczych. Garfield obejmując prezydenturę postanowił oczyścić urzędy ze sprzedajnych urzędników, przekupstwo, bowiem, w sferach rządowych bardzo się rozwielmożniło. W skutek tego w tych samych sferach miał bardzo wielu nieprzyjaciół, co spowodowało zamach na jego życie, a ostatecznie śmierć. Zmarły prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, był nietylko znakomitym mężem publicznym, ale co słusznie wysoko podnoszą dzienniki amerykańskie, był on także w życiu rodzinnem wzorem syna, męża i ojca. Od roku 1854 ożeniony był z Lukrecją Rudolph, córką fermera, z którego to związku pochodzą dwaj jego synowie i córka. Oprócz wdowy i sierot pozostawił Garfield ośmdziesięcioletnią matkę, która kochała syna całą duszą i, która energji i potężnej siły woli swojego syna do tego stopnia była pewną, że do ostatniej chwili odpychała przypuszczenie fatalnego zakończenia jego ciężkiej choroby słowami: „James może zrobić wszystko, co zechce, jeżeli niechce jeszcze umrzeć, to z pewnością żyć będzie“. Nie ziściło się, niestety, to silne przekonanie matki, a śmierć okazała się potężniejszą nawet od siły i woli Garfielda. Zmarły był od czasu uchwalenia konstytucji Unji północno-amerykańskiej 20 z kolei prezydentem tejże, a okres jego prezydentury był dwudziestym czwartym od roku 1789.

Krwawy wypadek zdarzył się w tym dniu w menażerji w Grenobli. Pogromczyni lwów, mis Aissa, późnym wieczorem weszła była do jednej z klatek, w której pomieszczone były dwa młode lwy, ażeby zwierzęta te przeprawadzić do innej klatki, w której miały być odwiezione do Paryża. Naraz jeden z lwów rzucił się na nią i utopił swoje szpony głęboko w jej piersi. Pomimo strasznego bólu, pogromczyni nie utraciła przytomności, ani na chwilę i przez pięć minut toczyły się straszliwe zapasy o życie pomiędzy lwem, a tą biedną kobietą, tarzającemi się na podłodze klatki. Widok krwi czynił lwa coraz dzikszym, wydawał on też coraz straszniejsze ryki. Nareszcie właściciel menażerji użył ostatniego sposobu dla ocalenia miss Aissy: otworzył klatkę, w której się znajdowały niedźwiedzie i wilki. Jakoż lew, ujrzawszy się otoczonym nowymi nieprzyjaciółmi, na chwilę wypuścił swoją ofiarę, z czego korzystając pogromczyni, z wysiłkiem ostatnich sił uciekła z klatki. Rozjuszony lew lizał tymczasem krew na podłodze, a wszyscy byli do tego stopnia zajęci niesieniem pomocy pokaleczonej okropnie i omdlewającej z bólu pogromczyni, że zapomnieli nawet zamknąć klatkę, w której teraz lew znajdował się z drapieżnymi sąsiadami swoimi, niedźwiedziami i wilkami. Nowe, straszniejsze jeszcze nieszczęście byłoby też nastąpiło niezawodnie, gdyby nie przytomność i odwaga młodego człowieka ze służby, który ujrzawszy dzikie owe zwierzęta w otworze klatki, gotowe do wyskoczenia, szybko podbiegł i zatrzasnął żelazne drzwi klatki. Rany Aissy są śmiertelne.

Wielka fabryka towarów rękawicznych p. Filipowicza w Pradze jest jedną z najsłynniejszych w Czechach. — P. Filipowicz, polak z Poznańskiego nie miał, ani pojęcia przed 10 laty o fabrykacji rękawiczek. Wrodzonym sprytem, a przytem duchem przedsiębiorczym, w krótkim czasie doprowadził wyroby swe do doskonałości. Wyroby jego są bardzo poszukiwane i wywożone do Niemiec i Anglji, a pomimo, że rodak nasz zatrudnia w fabryce swej przeszło 60 osób, nie jest w stanie podołać zamówieniom, mianowicie sławnych rękawiczek zimowych. Przy tem wszystkiem nie zapomina p. Filipowicz,

że jest polakiem i prawym synem swej ojczyzny, okazując przy każdej sposobności swoją szczodrobliwość dla biednych rodaków tutaj żyjących, albo przez Pragę przejeżdżających. Nadmienię tutaj jeszcze, że on był pierwszy w Pradze, który dał impuls do utworzenia „stowarzyszenia polskiego“.

Porównanie. — W. „St.-P. wied.“ (Nr. 221) znajdujemy korespondencję z Warszawy. Autor jej, skreśliwszy kilku rysami Łazienki i Ogród-Saski, któreto miejscowości bardzo mu sie podobają, zwraca uwagę na piękne panie i panny nasze i porównywa ich stroje ze strojami rossjanek. Niech polka przywdzieje, — powiada korespondent. — choćby prościutką i taniutką sukienkę, strój ten zawsze bedzie wyglądał daleko pieknìej, niźli drogie suknie na córkach kupców i urzędników w Rossji, — tak wdzięcznie i z takim smakiem polki się ubierają. Jeden z rossjan miał w ten sposób się wyrazić podczas rozmowy w tym przedmiocie z korespondentem: — „Daj polce wstążkę tylko, a ona uszyje z tego sukienkę i przystroi się w nią tak ślicznie, jak nigdy nie potrafi ustroić się rossjanka, choćby to była córka milionera. I nic dziwnego, — tłómaczy tę rzecz autor korespodencji, — gdyż warszawianie Europę tuż za progiem mają i oknem komunikować się z nią mogą.

Nowiny literackie i artystyczne.

— Druga część „Pamiętników jenerała Antoniego Jeziorańskiego“, nakładem autora wyszła niedawno z druku i znajduje się w komisie księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. Ta część druga, a właściwie tom 3ci i ostatni obejmuje przeciąg czasu od pobytu autora w Krakowie aż do upadku paryskiej komuny, podczas której jenerał Jeziorański znajdował się w Paryżu.

— P. Bronisław Prawdomówski napisał książkę wierszem p. t. „Nikt nie zagrzebie ducha wolności, chyba on sam siebie“, którą drukarnia Dobrzańskiego i Gromana we Lwowie wydała swoim nakładem.

— W Pradze drukiem i nakładem I. Otty wychodzi zeszytami dzieło p. t. „Z Oboru Jazykospytu“, które pisze Senek Serel. Dotąd wyszło tego dzieła dwa zeszyty.

— Pan Feliks Lewicki znany literat napisał i wydał w Stanisławowie obrazek historyczny p. t. „Węgrów“. Obrazek ten przedstawia jeden z krwawych epizodów 1863 r.

— Wyszedł drugi zeszyt pierwszego tomu „Historji literatury powszechnej Dr. Jana Scherr'a, które to dzieło przekłada z niemieckiego p. Bronisław Zawadzki, a wydaje nakładem swoim księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie. W książce tej podnieść należy nietylko dobry i poprawny przekład, ale p. Zawadzki w osobnych dopisach odnośnie do literatur słowiańskich uzupełnia bardzo starannie i ze znajomością rzeczy powyższe dzieło niemieckiego uczonego, który cywilizacją i oświatę narodów słowiańskich, jak większość jego ziomków, traktuje po macoszemu.

Rozmaitości.

Najtańsze doniczki do maleńkich roślinek — jak radzi „Ogrodnik Polski“ — stanowią łupiny od jaj, w których gwoździem robi się we dnie maleńki otworek do odprowadzania zbytecznej wilgoci.

Łupiny te napełnia się ziemią i wsadza jedno, lub więcej nasion, według potrzeby. Ołówkiem pisze się na łupinie nazwisko rośliny i ustawia się tę improwizowaną doniczkę w pudle napełnionem popiołem, lub trocinami.

Jeżeli roślinkę przesadzić trzeba, z łatwością rozbija się i odrzuca łupinę, a roślinkę z ziemią sadzi się w gruncie, lub też w doniczce.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. P. Autorom wierszy: „Gołąbku mój“, „Piosenka przerwana“, „Miłość, czy rozpacz“, „Pusto w sercu, choć w kieszeni brzęk“ — utwory panów oddane zostały na pożarcie koszowi...

P. Xeu. w C. „Ciężko rąbać drzewo“, ale podobno ciężej czytać pańskie elukubracje.

Pannie Mimi w ? Powiadasz pani, że z miłości do nienawiści jeden krok — miara to zanadto dowolna — korzystniej byłoby obliczyć, jak daleko od miłości do szacunku...

P. Zob. Gał. w Krakowie. Kochasz się pan, to dobrze, jesteś kochany—jeszcze lepiej — „kop się“ pan w tej miłości, ale nie pisz pan wierszy, przynajmniej dla nas.

Pannie Lezce we Lwowie. „Kawalerem ciężkiego kalibru“, nazywa się zapewne taki, którego działa pozycyjne płci nadobnej nie zastraszą...

P. L. Rylskiemu w Narcie. Obecnie prenumerata zapłacona do końca tego roku.

Do dzisiejszego numera dołącza się, *dodatek humorystyczny, illustrowany p. t.* **Żarty**, które przez nieprenumerujących, „Dziennika dla Wszystkich“ mogą być nabywane oddzielnie po 15 ct.

Nadesłane.

Do najpierwszych magazynów jubilerskich i zegarmistrzowskich nietylko we Lwowie, ale i w całej Galicji należy niewątpliwie magazyn p. Dąbrowskiego (dawniej Wilhelm Penter) przy ul. Halickiej Nr. 17. Rzadko się widzieć zdarzy, aby jubilerstwo z zegarmistrzowstwem tak było znakomicie połączone, jak to właściwie jest w magazynie p. Dąbrowskiego. Jedna i druga gałęź nic nie przeszkadzają sobie, lecz przeciwnie wzajemnie dopełniają się. Skład zegarków u p. Dąbrowskiego jest tak wielki, różnorodny, a przytem z najlepszych fabryk, iż wątpić należy, aby mu mógł kto sprostać w naszem mieście. Wyroby zaś jubilerskie znajdują się u p. Dąbrowskiego w tak wielkim wyborze, a przytem z taką wytwornością, elegancją i sztuką wykonane, że bez przesady skład jubilerski p. Dąbrowskiego rywalizować może z najpierwszymi wiedeńskimi, paryzkimi i warszawskimi sklepami tego rodzaju.

Pomimo jednak tego wszystkiego ceny wyrobów jubilerskich, jak również i zegarków u p. Dąbrowskiego są tak przystępne, że każdego zachęcić tylko mogą. Wszyscy tedy, którzy chcą się zaopatrzyć w złote, lub srebrne zegarki w najrozmaitszym rodzaju, w drogocenne precjoza, pragną coś pięknego wybrać na podarunek, a nareszcie rodzice, którzy pragną i mogą uzupełnić wyprawę córki pięknymi, złotymi garniturami, niech się udadzą do magazynu p. Dąbrowskiego, a z pewnością zaspokoją swoje życzenia i gusta nie nadwerężając bardzo kieszeni, a przytem będą mieli do czynienia z właścicielem uprzejmym, względnym i uprzedzającym. (1048-1-1)

Ojczysty Bank ubezpieczeń na życie ludzkie. Jedenaste walne zgromadzenie tego zakładu, które się pierwotnie dnia 9. czerwca b. r. odbyć miało, i z powodu braku kompletu odroczonem być musiało, odbyło się dnia 3. bm. pod przewodnictwem wiceprezesa rady zawiadowczej p. Władysława Szitanyego, w obecności 46 członków reprezentujących 254 głosów. Przedłożone zgromadzeniu sprawozdanie zarządu stwierdza pomyślny rozwój Towarzystwa, objawiający się w nastepujących z bilansu zaczerpniętych cyfrach.

Zakład zawarł w r. 1880 zabezpieczenia w rozmaitych kombinacjach na sume złr. 2,691.501 — o złr. 345.546 więcej, aniżeli w poprzedzającym roku; w skutek tego wzrostu podniosła sie ogólna suma zabezpieczeń do wysokości złr. 12,230.377, zabezpieczonych 22.615 prawomocnemi policami, co w stosunku do stanu w r. 1879, a po odciągnieciu szkód i stornów, faktyczny przyrost w kwocie 1,134.855 stanowi. W tymże samym stosunku wzrosły i gwarancyjne fundusze, które sie do wysokości złr. 1,435.375 ct. 69 podniosły, oraz aktywa, które ogółem złr. 1,879.827 wynoszą, wreszcie i dochody, które w r. 1880 osiągnęły wysokość złr. 1,003.247 ct. 19 — o złr. 116.008 ct. 63 więcej aniżeli w poprzedzającym roku. Natomiast pozostały faktyczne szkody po za cyfrą na podstawie matematycznych obliczeń, preliminowaną o złr. 83.165 ct. 39, i wyniosły ogółem tylko złr. 59,537 ct. 61.

Daty powyższe stwierdzające ciągły a pomyślny wzrost Towarzystwa, które i w kraju naszym liczną posiada klientelę, przyjęło zgromadzenie z zadowoleniem do wiadomości, niemniej i doniesienie zarządu, iż zakładowi z pewnej bardzo poważnej strony znaczne kapitały ofiarowano do dyspozycji, które to kapitały w razie przeprowadzenia odnośnego interesu powiększą rękojmię, dla zabezpieczonych, i spotęgują siłę działania zakładu Zgromadzenie upoważniło zarząd do dalszego prowadzenia dotyczących rokowań, względnie do zawarcia odnośnej umowy, i udzieliwszy radzie zawiadowczej na wniosek rewizorów absolutorjum za r. 1880, wybrało wedle statutów pp. Filipa bar. Kormesa i Adolfa Sallmayera do Rady zawiadowczej. (1047-1-1)

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1. Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, $5^1/_2$% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, $4^1/_2$ z 60-kniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie ul. Sykstuska, l. 25. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy zlr. od 50, które wypłacają się w 24 godzinach po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo - kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 6% z miesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

Galicyjski **Zakład zastawniczy kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. 8% listy zastawne c. k. uprzyw. Zakł. kredytowego ziemskiego. Rocznie 6 ciągnień. — Główna wygrana 50.000 zł. Wyciągnięte losy z najmniejszą wygraną w kwocie 100 zł. biorą także udział w dalszych ciągnieniach wygranych. Drugie ciągnienie 15. kwietnia 1881. Sprzedajemy te obligacje podług dziennego kursu, jako też na spłatę w miesięcznych ratach po 5 zł. w. a. Kupujemy i sprzedajemy także wszystkie listy zastawne, obligacje państwowe, jako też akcje, po najrzetelniejszych cenach. Wszystkie polecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie bez doliczenia prowizji.

Biuro ajencji publicznej.

Jan Rud. Kasparek c. k. starosta emr. ul. Chorążczyzna l. 16 jako uprawniony ajent publiczny ma biuro swe dla spraw administracyjnych otwarte od 9tej rano do 1 popołudniu a od 4 do 6 popołudniu. W zakres tego biura wchodzą: ustne i pisemne wszelkiego rodzaju informacje, wnoszenie rekursów w sprawach administracyjnych, podatkowych, wyjednanie pożyczek i t. d.

Bióro wywiadowcze.

Witoszyńska, Rynek l. 28. poleca każdego czasu uzdolnione i patentowane nauczycielki i guwernantki do różnych języków etc. Wszelkie informacje załatwia listownie, szybko i sumiennie za miernem wynagrodzeniem.

Lekarze.

Dr. Edward Madejski, we Lwowie ul. Kopernika l. 13. Zakład ortopedyczny. Przyjmuje się ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z skrzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych. W tym zakładzie urządzone są także dwa pokoje z wszelkiemi wygodami i z łazienką na wzór zagranicznych maison de santé dla chorych, którzy dla dłuższej kuracji do Lwowa zjeżdżają, pozostawiając chorym wybór lekarza. Bliższych szczegółów udziela właściciel i dyrektor zakładu ustnie, lub pisemnie, pod powyżej podanym adresem.

Dr. Wiktor Wehr operator były kilkuletni assystent kliniki chirurgicznej krakowskiej i kliniki chirurgicznej Dra Rydygiera w Chełmnie (Prusy Zachodnie) ulica Dominikańska l. 5. Przyjmuje chorych od 10tej rano do 1szej i od 3ciej do 5tej popołudniu. Po cięższych operacjach mogą chorzy pozostać u mnie przez czas dłuższy i w tym celu rezerwuję dwa pokoje.

Dr. L. Rozenzweig Magister Okulistyki ulica Dominikańska Nr. 2. leczy wszelkie choroby oczne, operuje wstawia sztuczne oczy, niemieckiego i francuskiego systemu.

Dr. A. Majewskiego Zakład wodoleczniczy w Kisielce przyjmuje chorych z zupełnem zaopatrzeniem i dochodzących do kuracji, która się odbywa od 6-8 godziny rano i od 4-6 godziny po południu pod nadzorem lekarza.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Zegarmistrze:

M. Siermontowski przedtem Armatys i Moerl ul. halicka l. 19. Wielki skład zegarków złotych i srebrnych z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacye uskuteczniam z poręczeniem na rok cały.

Cenniki na żądanie franco.

Zakłady fotograficzne.

Leon Blachowski. Znany zakład fotograficzny przy ul. Pańskiej l. 13. (Kręcone słupy) wykonuje fotografie w każdej wielkości z całą sumiennością.

Składy galanteryjne.

A. Kozlowski, przy ulicy Halickiej l. 16. Skład obrazów, papieru, wszelkich potrzeb do pisania, rysowania i malowania. Przyjmuje także zamówienia na bilety wizytowe litografowane i szybko prasowe.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konsole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Juljan Gorgolewski, rzeźbiarz, ulica Piekarska, l. 21. wykonuje wszelkie ozdoby architektoniczne popiersia, posągi, płaskorzeźby, tarcze herbowe z marmuru i kamienia — jako też pomniki, nadgrobki, sarkofagi. Najtańsze źródło do nabycia tychże. Przyjmuje także zamówienia na prowincję.

S. Czernawski we Lwowie, ulica Karola Ludwiha l. 5., dom Stromengera wyrabia po bardzo umiarkowanej cenie rozmaite ramy duże bajcowane, ramki do fotografij, konsole, karnisze rzeźbione i piłeczkowe, oraz wszelkie ozdoby kościelne i cerkiewne.

Architekci i inżynierowie.

Leopold Warchałowski budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca upoważniony przez c. k. władze rządowe przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty — murarskie, ciesielskie, stolarskie i kamieniarskie i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonuje plany i kosztorysa — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincji. Oraz poleca swój warstat wyrobu więbź dachowych, schodów i wszelkich innych robót, ręcząc za doborowy zdrowy materjał. Zamówienia, przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2, I. piętro — we Lwowie.

Erazm Hermatnik architekt ul. Kopernika l. 19. 2gie piętro.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Handle korzenne.

W. Marszałkiewicz we Lwowie, ulica Krakowska l. 6, poleca główny skład herbaty chińskiej, rum z Jamaiki, Arac de Goa, butelkami i na miarę, towary korzenne, cukier, kawę, czekolady, wina, świece, owoce, sery, bulion, kawior, marony, sardynki, śledzie i t. p. Hoffa wyroby słodowe, główny skład

J. N. Karl. Handel towarów korzennych i kolonialnych ul. Żółkiewska l. 5. poleca Kawę, cukier, herbatę, rum, i wszystko co tylko w zakres handlu korzennego wchodzi.

Piwo butelkowe z browarów krajowych i zagranicznych. Cenniki szczegółowe na żądanie gratis.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Wincenty Kuczabiński, ul. Teatralna l. 10. poleca nowo założoną pracownię introligatorską i Rastrownię ksiąg. Utrzymuje na składzie własnego wyrobu, książki do nabożeństwa w różnorakich oprawach. Wszelkie zamówienia wykonuje w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Magazyn obuwia.

Karol Blechschmidt pracownia i skład obuwia męzkiego przeniesiono z ul. Akademickiej na ul. Kopernika nr. 16. Staraniem mojem jest jak dotąd tak i nadal obuwiem wyrobu mego szanowną Publiczność zadowolnić.

Bronisław Ostrowski przy placu Strzeleckim l. 13. skład i pracownia obuwia, w której wykonuję wszelkie gatunki obuwia dla dam, mężczyzn i dzieci z najlepszych materjałów krajowych i zagranicznych, według najgustowniejszych fasonów po cenach najumiarkowańszych.

Składy futer.

G. Iwachow. Rynek nr. 4. (przedtem ul. Ruska nr. 3.) poleca wszelkiego rodzaju futra od najwykwintniejszych ro najskromniejszych. Wszelkie zamówienia uskutecznia modnie i starannie; przerabia stare futra i przyjmuje na lato do przechowania. Robota szybka, ceny umiarkowane.

OGŁOSZENIA.

Alfred Biasion, optyk c. k. kliniki okulist. Uniw. Jagiellońsk. w Krakowie, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych, oraz wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Magazyn założony w r. 1801. Jako dostawca pierwszych pp. Lekarzy-okulistyków w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług przepisów dokładnie i sumiennie wykonuję, oraz polecam: Barometry rtęciowe i metalowe (aneroid), termometry lekarskie Celsiusza i maximalne od 2 zł., termometry kąpielowe i do browarów. Największy skład Reiszeigów szwajcarskich z Arau i francuskich Barabau'a. Wszelkie wyroby z gumy i kauczuku, przyrządy chirurgiczne, Katetery, Bougie, Klizopompy, Irygatory, Respiratory, Aparata inhalacyjne, Wstrzykawki wszelkiego systemu, Poduszki, Recypienty, Rezerwoary, podróżne i t. p. Wielki skład papierów listowych francuskich (Angouleme) i angielskich (Ivory paper) oraz papiery listowe (fantaisie). Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblong, wykonanie wykwintne — wyrób własny. Karty litografowane i drukowane (a la minute) 100 sztuk od 50 ct. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania. Największy wybór fotografij wizytowych, gabinetowych i do Stereoskopów (W y s t a w a p a r y s k a z r. 1878). — Ceny umiarkowane. — Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się natychmiast. (784-15-15)

Ces. krół. uprz. **fabryka gotowej bielizny i płócien**

(974-10-6)

M. Beyera i Spółki

z Wiednia, filia **w Krakowie w Sukiennicach nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Marji.**

Znajdują się na składzie i sprzedaje po miernych cenach fabrycznych bardzo wielki zapas męskich i damskich gotowych koszul — płótno, bieliznę stołową, chustki do nosa, ręczniki i kompletne wyprawy ślubne od 150 złr. do 1000 złr. — Ceny stałe i jak najmniejsze.

Antoni Langhammer w Krakowie ulica Wiślna L. 175 pierwsze piętro, poleca Panom Muzykom swoje wyroby instrumentów dętych, smyczkowych i klawiszowych, tudzież szczególnie dobrych strun. — Reperacje wykonywa dobrze, szybko i tanio. — (1017-8-7)

Karol Frege w Krakowie, przy ul. Lubicz Nr. 103, poleca wszelkiego rodzaju kwiaty i bukiety najpyszniejsze oraz przyjmuje wszelkie zamówienia na wieńce, bukiety i t. p. wykonuje najstaranniej i szybko po miernej cenie. (912-12-8)

Skład Karlsbadzkich koronek

BRACI REITZNERÓW

Lwów, plac św. Ducha 8.

Poleca wszelkiego rodzaju koronki od najdroższych do najtańszych, i od najgustowniejszych do skromnych; jedyny ten magazyn na Lwów cały przytem ceny bardzo dostępne.

Poleca się ten magazyn wszystkim.

(1001-3-3)

Nowo wynaleziona dotąd niebywałą przez c. k. Minister, handlu i przemysłu i kr. węgr. Min. rolnictwa i przemysłu uprzyw.

„Łazienka parowa w pokoju" do używania kąpieli wodnych, parowych, ziołowych, nakadzeń i tuszowania wyrabia tylko pracownia blacharska

(1036-2-1) *Ludwiki Bendl*

ul. Sykstuska l. 14. we Lwowie.

J. Gluziński *dawniej Stanisław Armatys* **w Krakowie ulica Grodzka.** Skład futer damskich i męskich wszelkiego gatunku. Zamówienia uskutecznia prędko i starannie, oraz przyjmuje futra do przerabiania i przechowania przez lato. (984-9-5)

W. Bazes w Krakowie, Rynek główny Nr. 6, Skład szkła, porcelany, fajansu i listew złoconych, oraz świeczników kościelnych i salonowych. Przyjmuje akże oszklenia nowych jakoteż starych budynków z lustrowych, belgijskich i krajowych tafli, po jak najumiarkowańszych cenach. Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą. (971-6-5)

J. K. Pękalski właściciel pierwszego przedsiębiorstwa pogrzebowego „Concordia" w Krakowie ul. Smoleńska Nr. 50, poleca swój skład obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju trumny metalowe i drewniane z najpierwszych fabryk sprowadzane, od najozdobniejszych do najskromniejszych, przytem posiada ozdobne karawany, powozy, materace i poduszki do trumien, wieńce, kwiaty, świece, krzyże żelazne i pomniki, jak najgustowniejsze — słowem wszystko, co w zakres obrzędu pogrzebowego wchodzi, sprzedaje po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie, przytem zajmuje się zupełnie pogrzebem, tak, że rodzinie oszczędza wszelkich trudów. (900-8-8)

Główny skład mebli J. Penziasa we Lwowie naprzeciw głównego wchodu do Archikatedry, ulica Teatralna l. 7. poleca w najlepszym gatunku największy wybór mebli krajowych i zwystawy przemysłowej wiedeńskiej i berlińskiej, salonowe meble czarne lub orzechowe. (977-6-3)

O. Zuckerkandel i Syn

w **Złoczowie**, poleca swoją czytelnię i wypożyczalnię książek polskich i niemieckich. Księgarnia zaopatrzoną jest również we wszelkiego rodzaju książki szkolne dla gimnazjów i szkół wydziałowych. Przytem posiada na składzie wielki zapas rekwizytów szkolnych. Pp. studentów baczną zwraca się uwagę na ceny bardzo przystępne i doborowy towar. (1022-4-3)

Dr. A. Czyżewicz

c. k. profesor położnictwa.

zawiadamia swoich klientów, że powrócił do Lwowa, i że obecnie mieszka i ordynuje w własnym domu ulica Ciowa l. 2, I. piętro.

(1050-3-1)

M. Majewski, zegarmistrz w Stanisławowie, naprzeciw ogrodu Zreterówki, obok fryzjera pana Góreckiego, wykonuje jak najtrudniejsze naprawy zegarków wszelkiego rodzaju po cenach umiarkowanych, przyjmuje zamówienia z prowincji i takowe szybko odsyła. Na żądanie uskutecznia roboty, naprawy, a osobliwie przy zegarach dużych, których transport utrudniony. (1035-6-3)

TOWARZYSTWO

WZAJEMNEGO KREDYTU

w Krakowie

wypłaca członkom swoim za rok 1880

6% dywidendy

względnie dodatkowo 1% do poprzednio już wypłaconych 5% od udziałów wpłaconych do dnia 1go października 1879 roku.

Dywidenda odebraną być może w kasie Towarzystwa w Krakowie, lub w kasie filii we Lwowie, tylko za okazaniem książeczki udziałowej, nie odebrana zaś do 31go grudnia b. r., dopisuje się do udziału w myśl §. 6 statutów.

Kraków d. 1 czerwca 1881 r. (966-6-6)

Dyrekcja.

J. Brandt & G. W. Nawrocki. Inżynierzy Cywilni

BERLIN.

Bióro techniczne

i międzynarodowe

PATENTÓW

J. Brandt et G. W. Nawrocki. — Właściciel *G. W. Nawrocki.* Inżynier Cywilny i Adwokat Patentów (Warszawianin) Wyrabia i spieniężą **Patenta w Europie i Ameryce.** Pośredniczy przy wyrabianiu **marek fabrycznych** jako też dostarcza wszelkiego rodzaju **maszyny, apparaty i narzędzi.** (756-36-24)

BERLIN

124. Leipzigerstrasse 124.

Od roku *1873* Bióro wyrobiło *4600 Patentów.* — Korespondencja w językach: Angielskim, francuskim, polskim, niemieckim i rosyjskim.

A. P. Schulc w Czerniowcach, rynek gmach kasy oszczędności poleca: swój obficie zaopatrzony handel w doborowe krajowe i zagraniczne towary. Każdego rodzaju papiery, przybory do pisania i rysowania, książki szkolne. Wyroby galanteryjne z bronzu, skóry i drzewa. Perfumerje i potrzeby toaletowe. Włóczkę, jedwabie, wielki zapas ręcznych robót na kanwie i suknie, i wszelkie przybory do hafto. Tapety pokojowe w wielkim wyborze po cenach fabrycznych. Zabawki dziecinne dla każdego wieku. Jedyny skład i zastępstwo na Bukowinę wyrobów z chińskiego srebra z fabryki „Christofle et Comp. w Paryżu i Carlsruhe" po cenach fabrycznych. Obstalunki odwrotną pocztą z wszelką akuratnością załatwiam. Z szacunkiem **Aleks. Przemysław, Schulc.** (841-9-9)

Zakład wychowawczo - naukowy żeński Marji Serwatowskiej w Krakowie przy ulicy Wiślnej l. 174, dom „pod Zającem". Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych rodziców i Opiekunów, że kurs nauk rozpoczął się z dniem 1. września 1881 r. Wpisy rozpoczynają się w dniu 25. sierpnia każdego roku. (1018-8-3)

N o w o ś ć!

Pióra amerykańskie nie podlegające nigdy zepsuciu! Dotąd nieznane są jedynie do nabycia w handlu

ZYGMUNTA SCHAFFA

ulica Trybunalska l. 16.

Handel korali

ROMUALDA TURASIEWICZA

przy ul. Akademickiej N. 22

poleca w wielkim wyborze korale francuzkie, żnięte, neapolitańskie, oraz biżuterje koralowe po stałych i najumiarkowańszych cenach (1051-4-1)

Słonina gruba, świeża lub starsza, kilo 75 cent.

Smalec wieprzowy, świeży, kl. 80 ct. hurtownie transito odpowiednio taniej.

Cement portlandzki, groszowicki najsilniejszy, beczka 175 kilo złr 4·80, 200 kl. złr. 5·30.

Wapno kufsteińskie w beczkach około 260 kilo, za 100 brutto złr. 2·60.

Gips krakowski murarski 100 kl. 1 złr.

Gips wiedeński rzeźbiarski 100 kilo złr. 4, 6, 8, alabastrowy 14 złr.

Glinka krakowska biała, malarska i ogniotrwała 100 kilo złr. 2.

Wszelkie **farby, lakiery** angielskie **Harlanda, pokosty,** pędzle itp., poleca dom handlowy pod firmą

Fr. Lenert

w Krakowie, ulica Sławkowska pod „Gankiem".

A. Jachimowski. Najtańszy we Lwowie **skład papierów, przyborów szkolnych i galanteryi** w kamienicy przechodniej Andreolego w podwórzu, idąc z rynku na prawo, a od Jezuitów na lewo. Łaskawe zamówienia z prowincji utkuteczniam natychmiast. Przyjmuje obstalunki na rzeźbione i inne ramy po znanych już zadziwiająco tanich cenach. **100 biletów wizytowych 45 ct.** Wszystkie przybory szkolne i inne artykuły sprzedaje dla Panów Nauczycieli i Pań Nauczycielek po znacznie zniżonych cenach i upraszam o łaskawe zakupienie dobrych a do tego i tanich towarów. (1043-5-2)

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.